

# Juszkiewicz, Ryszard

---

## "Spadochrony na drzewach", Napoleon Rydzewski, Warszawa 1973 : [recenzja]

---

Rocznik Mazowiecki 6, 482-488

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

szlachty zagrodowej ze społeczną sytuacją na Mazowszu we wczesnym średniowieczu. Wydaje się, że przedstawiana hipoteza może być w zasadzie uznana za prawidłową. Błędne natomiast jest porównanie i utożsamianie Miecława z rolą naczelnika rodu. Wysoki urzędnik Mieszka II już na podstawie własnych doświadczeń musiał dążyć do zorganizowania nowoczesnego na owe czasy państwa i takie też udało mu się utworzyć, czego dowodem jest jego znaczna długotrwałość w odróżnieniu od wspomnianych przez Galla „poronionych książąt”, po których praktycznie nie pozostał ślad. Trzeba było wreszcie sojuszu polsko-ruskiego, aby państwo Miecława zlikwidować. Niczego nie dowodzą tu wymieniane przez autora sojusze Miecława z Pomorzaniem itp. Takie sojusze zawierał np. Henryk II z Wioletami, a trudno przecież uznać go za „naczelnika rodowego”.

Wreszcie wątpliwości musi budzić poparta mapką hipoteza o kolonizacji wiejskiego osadnictwa mazowieckiego. Znowu autorowi zabrakło tu porównania z innymi obiektami archeologicznymi. Zbyt łatwo przenosi on zagadnienia przenikania określonego obrządku, mimo wszystko jednak chyba zwią-

zanego z przyjmowaniem chrześcijaństwa, z migracjami. Wymienione obszary kolonizacji z wyjątkiem Podlasia były już zamieszkałe przez ludność mazowiecką przynajmniej do VII—XIII wieku. Natomiast przekroczenie linii Liwiec—Nurzec to faktycznie dopiero okres XII, a raczej nawet XIII wieku. Wreszcie problematyka Lutomińska i Końskich to jednak niewielkie odpryski małych grup, które znalazły się tam w bliżej nieznanym okolicznościach.

Wreszcie w przedstawianej pracy sprzeciw muszą budzić zbyt często spotykane agresywne, w polemice naukowej raczej nie przyjęte sformułowania. Szczególnie wśród osób znających sytuację autora w PTA w ostatnim dziesięcioleciu i wcześniej, muszą budzić sprzeciw wystąpienia przeciwko doc. dr Krystynie Musianowicz, osobie, która jednak znacznie przewyższa autora pracy doświadczeniem i wiedzą, a szczególnie jest znaną ze swej życzliwości w odniesieniu do młodszych od siebie pracowników nauki. Wydaje się, że polemika naukowa powinna przebiegać w innym tonie. Podsumowując, należy stwierdzić, że otrzymaliśmy pracę doskonałą materiałowo, mniej natomiast udaną w analizie i syntezie.

Bogusław Gierlach

Napoleon Rydzewski, *Spadochrony na drzewach*, przełożył z języka rosyjskiego Grzegorz Łatuszyński, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1973, ss. 267.

Książka Napoleona Rydzewskiego ma charakter wspomnień wywiadowcy grupy, oznaczonej kryptonimem „Jack”, która została zrzucona 27 lipca 1944 r., na dalekim zapleczu frontu w rejonie wsi Elchtal.

Zadaniem grupy było rozpoznanie sił nieprzyjaciela na kierunkach przyszłego natarcia 3 Frontu Białoruskiego. W późniejszym okresie wywiadowcy grupy działali również w pasie działania 1 Frontu Nadbałtyckiego.

W skład grupy wchodził: kpt. Paweł Kryłatych, jako dowódca grupy, w cywilu student Instytutu Górniczego, lejtant Nikołaj Szpakow, z-ca dowódcy, w cywilu student Moskiewskiego Instytutu Technicznego Lotnictwa, Józef Zwarika, w cywilu cieśla ze wsi Diagiłno w rejonie dzierżyńskim, Napoleon Rydzewski, student historii w Leningradzie, Iwan Iwanowicz Mielnikow, w cywilu traktorzysta z Homelszczyzny, Iwan

Andriejewicz Celikow, w cywilo traktorzysta z Homelszczyzny, Iwan Siemionowicz Owczarow, dwie kobiety radiotelegrafistki: Zofia Bardyszewska z Moskwy i Anna Morozowa z okolic Sieszczy pod Smoleńskiem. Najmłodszym wywiadowcą był 15-letni Eugeniusz Juszkiewicz z Mińska Litewskiego.

Większość wywiadowców przed wysłaniem na specjalne zadanie do Prus Wschodnich walczyła na zapleczu nieprzyjaciela, w grupie zwiadowczej pod kryptonimem „Czajka” pod Mińskiem Litewskim, w rejonie Stołpc, Dzierżyńska, Fanipola i Niegorełoje.

Prawie wszyscy wywiadowcy, oprócz „ogólnokrajowych” porachunków z nieprzyjacielem, mieli swoje „prywatne” rachunki krzywd. Powstały one w wyniku zamordowania lub zabicia w walce członków ich rodzin.

Do wykonania swoich zadań grupa „Jack” przygotowywała się prowadząc intensywne, aczkolwiek chyba zbyt krótkie ćwiczenia w rejonie miejscowości Suchodół za Smoleńskiem oraz Zalesie na Mińszczyźnie (s. 29, 32).

Wywiadowcy zostali zrzucony w całkowicie obcy im teren, bez jakichkolwiek kontaktów agenturalnych, magazynów żywności, jak też baz i melin, na których mogliby się oprzeć. Lądowanie, aczkolwiek odbyło się bez strzałów ze strony nieprzyjaciela, nie było w pełni udane, gdyż na skutek błędu nawigatora zrzut nastąpił 6 km poza wyznaczonym rejonem. Niezależnie od tego więcej niż połowy spadochronów nie dało się ściągnąć z drzew. Zawieszane wysoko na drzewach, spadochrony z daleka sygnalizowały o „gościach z nieba”, którzy się pojawili w Prusach Wschodnich. Do dalszych niepowodzeń przy lądowaniu należy zaliczyć zaginięcie pojemnika z zapasami żywności, amunicji oraz kompletu baterii do radiostacji. Wszystkie te niepowodzenia odbiły się na późniejszych losach grupy. Najwcześniej odczuli wywiadowcy

wpływ pozostawionych spadochronów na drzewach, które wskazywały niemieckim władzom bezpieczeństwa swoją obecność. Już rano w dniu lądowania ruszyła oblawa, złożona z oddziałów wojska i policji (s. 20). Wywiadowcy wyszli szczęśliwie z pierwszej oblawy, kryjąc się w niepozornym lasku, który został ominięty przez ścigających.

O skali trudności nie tylko wykonywania zadań grupy „Jack”, ale również utrzymania się przy życiu świadczy m.in. to, że przeciwko spadochroniarzom kierowane były w każdym dniu, a niekiedy i w nocy oblawy, w których brały udział setki, a niekiedy tysiące ludzi. Pomimo wielkiego doświadczenia wywiadowców, nie zawsze udawało się im ująć z rejonów obław bez strzałów, bez bolesnych strat. Pierwszym z zabitych wywiadowców był kpt. Krylatych.

Wymykając się kolejnym obławom, grupa wykonywała swoje zadania wywiadowcze, nadając meldunki do „Centrali”, a także zadawała nieprzyjacielowi spore straty w ludziach, chociaż to nie było jej celem. Straty te miały dla nieprzyjaciela głównie charakter prestiżowy. Nieprzyjaciel bowiem nie mógł się uporać przez długi czas z wywiadowcami, o których wiedziano, że działali na podstawie przejmowanych przez namiar meldunków, a także śladów w postaci trupów żołnierzy i policji; ta ostatnia ginęła w starciach ze spadochroniarzami.

Niemieckie władze polityczne, na czele których stał gauleiter Erich Koch, władze wojskowe i polityczne dokonywały wszelkich starań, aby zniszczyć wywiadowców. Stawka była poważna. Sprawą spadochroniarzy zainteresował się Hitler i, jak należy przypuszczać, naczelne władze Wehrmachtu, jeśli się zważy, że wywiadowcy grupy „Jack” zostali zrzucony zaledwie w odległości kilkudziesięciu kilometrów od kwatery polowej Hitlera w rejonie Gierłoży (8 km na wschód od

Kętrzyna) i przez kilka pierwszych dni, nie wiedząc o tym, przedzierali się w jej kierunku (s. 94).

Jeżeli się uwzględni ówczesną sytuację wojskową wokół Prus Wschodnich, która charakteryzowała się zbliżaniem wojsk radzieckich zgrupowanych w 1 Front Nadbałtycki, 2 i 3 Front Białoruski do „Wschodniego bastionu Niemczyzny”, jaką stanowiły Prusy Wschodnie, można zrozumieć niepokój sztabowców niemieckich, a także zaciekłość, z jaką tropiono wywiadowców. (W drugiej połowie sierpnia oddziały 5 armii wchodzącej w skład 3 Frontu Białoruskiego przekroczyły granicę Prus Wschodnich).

Znaczenie tego obszaru dla Niemiec faszystowskich tak określił Erich Koch jeszcze w 1939 r.: „Nie wolno nam zapominać ani na chwilę, że spoczywa na nas szczególna odpowiedzialność, że Prusy Wschodnie są twierdzą Führera, że naszymi odwiecznymi symbolami są: pług i miecz. Jesteśmy nieubłaganym wrogiem bolszewizmu. Stać zawsze na straży — oto nasze hasło, na straży Niemiec oraz kultury i cywilizacji europejskiej”.

Poza politycznym znaczeniem dla ówczesnych Niemiec Prusy miały również wielkie znaczenie strategiczno-wojskowe. (Por. *Istorijska Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny Sowjetskogo Sojuza 1941—1945*, t. 5. Moskwa 1963, s. 92—102). Wobec dotarcia wojsk radzieckich do linii Wisły i zdobycia przyczółków na lewym jej brzegu, zachodziła obawa rozwinęcia dalszej ofensywy radzieckiej w kierunku na Odrę, a nawet Łabę, jak tego obawiał się gen. Heinz Guderian. Tedy obrona Prus Wschodnich miała również charakter utrzymania bazy wypadowej, z której mogłyby zostać wykonane uderzenia na prawe skrzydło wojsk radzieckich, nacierających na kierunku berlińskim. Doceniając w pełni wszystkie elementy wagi utrzymania Prus Wschodnich, niemieckie władze polityczne i wojskowe

gwałtownie w 1944 r. rozbudowywały starsze fortyfikacje i umocnienia, budowane jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. Już w 1925 r. przystąpiły niemieckie władze wojskowe półoficjalnie do modernizacji fortyfikacji Królewca (Kaliningradu). Pierwszą nową pozycję obronną, w postaci tzw. trójkąta lidzbarskiego, zaczęto budować w 1927 r. Łączna długość tej pozycji, ciągnąca się od Sadkowa k/Braniewa, w rejonie Chruściela, wzdłuż rzeki Paśłęki do Osetnika, dalej do Sępólna, wzdłuż rzeki Łyny do Friedlandu, a następnie przez Tapiaw, połączono ją ze zmodernizowaną linią obronną nad rzeką Dajną, liczyła 200 km.

Drugą pozycję obronną stanowiły umocnienia nad Kanałem Mazurskim, długości 50 km, biegnące wzdłuż zachodniego brzegu, od północnego brzegu jeziora Mamry do m. Drużba nad Łyną.

Jak się wydaje, autor omawianej książki linię obronną „Ilmenhorst” umiejscawia tam, gdzie biegły umocnienia nad Kanałem Mazurskim. (Por. Kazimierz Sobczak, *Operacja mazowiecko-mazurska 1944—1945*. Warszawa 1967. Szkic nr 1, Mazowiecko-mazurski obszar operacyjny. Szkic nr 3, Struktura obrony niemieckiej na północnym Mazowszu, Mazurach i Warmii w końcu 1944 roku, s. 33—43).

Trzecim zespołem obronnym był tzw. giżycki rejon umocniony, noszący również nazwę: umocnienia Jezior Mazurskich. Jego długość wynosiła około 110 km. Zespół ten został zbudowany w latach 1936—1938. Przedłużenie giżyckiego rejonu umocnionego stanowiły tzw. piskie i szczycieńskie pozycje leśne, zbudowane częściowo na początku XX w. Inne ważne pozycje obronne to tzw. pozycja olsztyńska i dzierzgońska. (Por. Kazimierz Sobczak, *Operacja mazowiecko-mazurska*, s. 34—38). Wszystkie te pozycje obronne umacniano w czasie wojny. Pracom obronnym

nadano gorączkowy charakter od lipca 1944 r. Do obrony Prus Wschodnich przeznaczono 25% wszystkich sił niemieckich i 13% całości efektywów wojskowych, znajdujących się na wszystkich frontach i w odwodach. W sumie siły niemieckie broniące Prus Wschodnich, stanowiące Grupę Armii „Środek”, miały równowartość 40 dywizji, w tym 3 dywizje pancerne grenadierów pancernych. Ogólny stan bojowy żołnierzy tego zgrupowania wynosił 600 tys. osób. Na obszarze tym zostały ponadto zorganizowane oddziały Volkssturmu (odpowiednik pospolitego ruszenia), liczące ok. miliona osób. Jednostki piechoty i artylerii dysponowały 8 100 działami i moździerzami, a jednostki pancerne miały 750 czołgów: lotnictwo 400 samolotów bojowych. (Leszek Moczulski, Prusy Wschodnie w II wojnie światowej, 1939—1945, w: „Rocznik Olsztyński” 1945, t. V, s. 177). Nieco inne siły nieprzyjaciela, skoncentrowane w Prusach Wschodnich, podaje Napoleon Rydzewski, s. 168 (580 tys. żołnierzy, 8 200 dział i moździerzy, 700 czołgów i 500 samolotów).

Z tych wszystkich względów zdobycie późniejszych danych o nieprzyjacielu przez sztaby radzieckie, a dla Niemców zniszczenie źródeł tych informacji miało wymiar pierwszorzędnej wagi. Znaczenie zbliżających się walk o Prusy Wschodnie narzucało, jak się wydaje, konieczność odchodzenia niekiedy od zwykłego wartościowania ceny życia ludzkiego. Analizując pasjonujące losy odważnych wywiadowców z grupy „Jack” można dojść do wniosku, iż zakładano z góry, że niewielu z nich przetrwa, i to w ostatecznym rachunku było mniej ważne jak los żołnierzy, którzy atakowali i mieli atakować Prusy Wschodnie. Brak kontaktów agenturalnych baz, dostatecznego zaopatrzenia, ogromna przewaga nieprzyjaciela i morale wrogiej ludności niemieckiej musiały doprowadzić do poważnych strat każdej z grup wywiadowczych. W ciąg-

łych starciach z nieprzyjacielem ginęli coraz to nowi wywiadowcy (Józef Zwarika, Iwan Owczarow i Nikołaj Szpakow. Ocaleli — Napoleon Rydzewski, Eugeniusz Juskiewicz, Anna Morozowa, Zofia Bardyszewska i Iwan Celi-kow).

Poza tradycyjnymi środkami walki z wywiadowcami, takimi jak ciągłe zasadzki wojska, policji oraz oblawy, nieprzyjaciel wkrótce uruchomił, jak podaje autor, nowe środki. Były to prowokacje oraz propaganda prasowa i radiowa, donoszące społeczeństwu niemieckiemu o zbrodniach „dokonywanych” przez wywiadowców na ludności cywilnej. Otóż w miejscowości Kleinberg policja niemiecka spaliła zagrodę niemiecką wraz z ludźmi. W prasie i radio ogłoszono, że zrobili to spadochroniarze radziecy (s. 85). Podczas jednej z wypraw po żywność wywiadowcy znaleźli gazetę z artykułem treści następującej: „Rosyjscy spadochroniarze odwiedzili wieś Kleinberg”. Obok fotografii spalonej zagrody była zamieszczona następująca informacja: „Rodacy, mieszkańcy Prus Wschodnich! Oto krwawe zbrodnie bolszewickich bandytów, którzy zrzuconi zostali w pobliżu wsi Elchtal rano 27 lipca i ciągle jeszcze grasują po naszym kraju — —”. (s. 92). Należy podkreślić, że członkowie grupy operacyjnej dla zatarcia śladów prowokacji zostali następnie zamordowani przez gestapowców (s. 94).

Prowokacja ta i straszenie własnego społeczeństwa okrucieństwami spadochroniarzy radzieckich tłumaczyło w znacznym stopniu jednolitą w zasadzie postawę Niemców, z którymi spotykali się wywiadowcy grupy „Jack”.

Charakterystyczne są tu i warte cytowania stwierdzenia schwytanych Niemców. Jako pierwsi zostali schwytani dwaj słuchacze szkoły wojskowej, wzięci w oblawie. Nie chcieli oni nic powiedzieć o swojej jednostce i prowadzonej oblawie (s. 59).

Kiedy wywiadowcy weszli do do-

mu po żywność, strzelał do nich stary Niemiec z dubeltówki, nie mając w tym starciu żadnych szans (s. 90). Inny schwytyany stary Niemiec tak mówił do wywiadowców: „Dzień i noc czatujemy na was. Taki jest rozkaz policji. Pełnić dyżury muszą wszyscy. Nawet mnie, starego, zmusili. Tu, w Prusach, nie zaznacie spokoju. Wszyscy są przeciwko wam. Prusy Wschodnie są przeciwko wam. Prusy Wschodnie to jeden wielki obóz. Policja, żandarmeria, a ostatnio nawet nas, cywilów, wciągnięto do akcji”.

Inny z Niemców, do którego zagrody wywiadowcy (Rydzewski i Juskiewicz) weszli po żywność, dając im chleb, oświadczył: „My, Niemcy, nikogo nie chcemy widzieć w naszym kraju” (s. 206).

Chyba najbardziej charakterystyczne było spotkanie wywiadowców (Rydzewskiego i Juskiewicza) ze starą Niemką, która pełniła funkcję „Ortsbauernführer” w swojej miejscowości. Podczas dyskusji toczony w sytuacji, kiedy obaj wywiadowcy trzymali w ręku broń, m.in. mówiła: „Wasze miejsce jest tam — pokazała ręką na wschód — a nasze tu. Pamiętajcie, my nie oddamy ani piędzi naszej ziemi. Wojsko będzie się bić do ostatniej kropli krwi. Wszyscy będziemy się bić”. Informację N. Rydzewskiego o obozach i okrucieństwach jej rodaków skwitowała stwierdzeniem, że to nieprawda, że to propaganda (s. 211).

Czy był patriotyzm, czy też fanatyzm, trudno jest odpowiedzieć jednoznacznie. Wydaje się, że było to jedno i drugie, splecione u wielu Niemców z elementem strachu, samodyscypliny lub z wiernością dla sztanbaru tonącego okrętu. Taką postawę reprezentował żołnierz wycofującego się oddziału niemieckiego w rozmowie z wywiadowcami, kiedy to pytany o informacje wojskowe, m.in. stwierdził: „Chociaż uważam, że Niemcy przegrali wojnę, nie chciałbym przyczyniać się do tego”.

Wywiadowcy radzieccy spotkali się

również z tzw. dobrymi Niemcami, „ludzkimi”, a nawet komunistami, chociaż ci należeli do nielicznych. Tym bardziej więc tego rodzaju spotkanie z ludźmi nie zdeprawowanymi przez faszyzm i zachowującymi proste odruchy życzliwości, a nawet serca, są wspomniane przez autora omawianej książki ciepło i z wdzięcznością. Taki dom — oazę wokół morza nienawiści wojującej niemieczyzny — spotkali wywiadowcy we wsi Alt Kirschnabeck, gdzie przyjęto ich gościnnie, nakarmiono, przenocowano (w sytuacji, kiedy w sąsiednich domach stacjonowali żołnierze niemieccy), a nawet upieczono dla nich chleb, co miało dla głodnych ciągle wywiadowców wymiar swoistego cudu, który nie bardzo mógł zrozumieć młody Eugeniusz Juskiewicz, traktujący jednak wrogo wszystkich Niemców od czasu zamordowania mu matki. Owymi dobrymi Niemcami byli: stara Niemka, która utraciła męża w walkach w 1915 r., młoda Niemka, która utraciła męża w walkach na Wschodzie w 1942 r. oraz kilkuletnia dziewczynka, przyjaźnie nastawiona do wszystkich ludzi (s. 185).

Wielką pomoc w zaopatrzeniu i udostępnieniu kryjówek, a także udzieleniu informacji wywiadowczych otrzymali żołnierze (N. Rydzewski i E. Juskiewicz) od rodziny komunisty niemieckiego, mieszkającego z żoną i synem Ottonem we wsi Münchenwalde. Drugim komunistą mieszkającym w tejże wsi był Ernst Reitschuk. Niemcy ci wciągnęli do współpracy z wywiadowcami radzieckimi innego Niemca, Schillta, w którego domu ciż wywiadowcy znaleźli schronienie w najtrudniejszym okresie, kiedy ziemię pokryły śniegi, a wokół stacjonowały oddziały niemieckie. Grozę sytuacji powiększała rana N. Rydzewskiego, odniesiona w jednym ze starć ze ścigającymi ich Niemcami. W domu Schillta wywiadowcy doczekali wyzwolenia tych terenów — nastąpiło ono rankiem 22 stycznia 1945 r.

Spadochroniarze grupy „Jack” byli poza frontem 175 dni. Pomimo ciężkich strat, jakie ponieśli, przeszali swojej Centrali ważne informacje wywiadowcze z rejonów, które penetrowali. Wykonując swoje zadania, zbierali m. in. potrzebne dane w okolicach miejscowości Elchtal nad rzeką Parwą, Wilhelmshöhe, Kleinberg, Gołdapi, rzeki Węgorapy, Kanału Timber, Münchenwalde, linii kolejowej Królewiec — Tylża, Sargillen, nad Zalewem Kurońskim, Kanałem Seckenburg, Kanałem Mazurskim, nad Niemnem, Wystrucią, wsią Goldbach, Schmallenberg i Labiawy. W niektórych miejscowościach wywiadowcy byli dwa, a nawet więcej razy (w wyniku obław, przed którymi się wycofywali, bądź też w wyniku rozkazów, jakie otrzymali z Centrali).

Podczas swoich wędrówek wywiadowcy „Jacka” natknęli się na grupy kolegów wykonujących podobne zadania. Byli to wywiadowcy z grupy mjr. Maksimowa. Grupa ta liczyła 20 wywiadowców i zrzucona została nad rzeką Świętą (s. 119 i 126). Ponieważ prześladowcy szli po tropach spadochroniarzy, grupy wycofywały się razem. Przyciśnięci do szosy Tylża—Królewiec, wywiadowcy zaatakowali nieprzyjaciela na wybranym kierunku i przebili się przez obławę, zabijając 36 żołnierzy i raniąc 9. Pomimo tego zwycięstwa wywiadowcy doszli do wniosku, że nie mogą razem „wojować”. Każda z grup poszła swoją drogą. Wkrótce w wyniku jednej z obław rozproszyła się grupa „Jacka”. Większa część wywiadowców poszła wykonywać zadania w rejonie między Tylżą a Zalewem Kurońskim, a potem w rejonie Wystrucia i Goldbachu, a ranny Napoleon Rydzewski i Eugeniusz Juskiewicz w rejonie wsi Münchenwalde. Jeszcze przed tym ostatecznym roz biciem grupy wywiadowcy „Jacka” ponownie spotkali się z grupą mjr. Maksimowa i nową grupą wywiadowczą, działającą na rzecz 1 Frontu Nadbałtyckiego, dowodzoną przez

kpt. Denisowa (s. 162). Operując na bezpośrednim zapleczu frontu, wywiadowcy znów zaatakowani zostali przez następną obławę. W trakcie przebijania zginął wtedy wywiadowca Misza Udłow (od mjr. Maksimowa), a także zginął lekarz z grupy kpt. Denisowa.

Do ciekawych sukcesów grupy należało schwytywanie dwóch żołnierzy z Organizacji Todta. Żołnierzami tymi byli Kurt Fischer oraz Gottlieb. Obaj żołnierze pracowali przy budowie linii obronnej „Ilmenhorst”. Przedtem obaj jeńcy walczyli kolejno we Francji, Jugosławii oraz na froncie wschodnim. Stosunkowo łatwo udzielił wyjaśnień Kurt Fischer. Gottlieb odmówił jakichkolwiek informacji. Niecodzienną pointę przesłuchań stanowiło rozpoznanie Gottlieba przez Iwana Owczarowa, jako mordercę jeńców radzieckich spod Mohylowa i pośredniego sprawcę choroby gruźlicy u Owczarowa. Gottlieb, po rozpoznaniu go, rzucił się na Owczarowa i wówczas został zabity, a Fischer zwolniony. Do ciekawych informacji, uzyskanych przez Fischera, należały dane o budowie przez wojsko dla grup specjalnych tajnych bunkrów głęboko w ziemi i dobrze zamaskowanych, w których mieli przebywać Niemcy, również na tyłach wojsk radzieckich. Bunkry te były zlokalizowane na wschód od Królewca (s. 76). Istnienie takich bunkrów przywodzi skojarzenie, iż mogły to być bazy operacyjne i kryjówki dla tworzonej pod koniec okupacji organizacji podziemnej Wehrwolf.

Analizując osiągnięcia i trudności wykonywania zadań wywiadowców radzieckich, zrzuconych w głąbi Prus Wschodnich oraz na pogranicze, nie trudno zauważyć, że sytuacja wywiadowców była zdecydowanie lepsza, kiedy działali na terenach polskich (Por. Julian Tobiasz, Na tyłach wroga, Warszawa 1972).

Powyższe twierdzenie odnosi się również do radzieckich grup wywiadowczych, zrzuconych na północnym

Mazowszu. (Bliżej mowa o tym w artykule monograficznym: Oddziały partyzanckie i wywiadowcze na pograniczu północnego Mazowsza i b. Prus Wschodnich, w: „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1973, nr 3).

Można by zaryzykować twierdzenie, że pomoc ludności cywilnej oraz polskich organizacji podziemnych stanowiła dla spadochroniarzy radzieckich — nie tylko w sferze pomocy w zakresie dostarczania informacji wywiadowczych, ale również w niezwykłe ciężkim zadaniu codziennego bytowania, gdzie życie dość często sprowadzało się do walki o istnienie fizyczne, przynajmniej połowę ich sukcesów.

Na zakończenie wymaga jeszcze wyjaśnienia „sprawa Ani Morozowej”, radiotelegrafistki grupy „Jack”. Otóż autor omawianej książki podaje, że Ani Morozowej udało się przetrwać trudne chwile w Prusach Wschodnich, ale potem zginęła w pobliżu Myszyńca (na Kurpiowszczyźnie). Informacja ta wydaje się nieścisła. Większość danych mówi, że Ania Morozowa poległa w walce w rejonie Nowej Wsi, w powiecie sierpeckim, a ciało jej pogrzebane zostało na cmentarzu w Gradzanowie Kościelnym. (Bliżej o jej losach jest mowa w cytowanym artykule: „Oddziały partyzanckie”).

Warto przypomnieć, że omawiana książka zawiera skąpe polonica. Są to nie tylko nazwiska niektórych wywiadowców czy też spotkanie z bliżej niezidentyfikowanym robotnikiem polskim, ale również wspomnienie o polskim kompozytorze (Michale Kleofasie Ogińskim), którego muzykę wspo-

mina autor jako graną i słuchaną przez lud w rejonie Zalesia (tam, gdzie grupy przygotowywały się do swoich zadań). Wywiadowcy ze szczególną przyjemnością słuchali poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”, który w ich sytuacji miał charakter symbolu. Autor popełnia tu drobną nieścisłość, kiedy mówi, że kompozytor pochodził z Zalesia, gdyż M. K. Ogiński urodził się w Guzowie.

Warto również podkreślić, że niezwykłe ciężkie warunki pracy wywiadowców wymagały ludzi ze stali. „Nie każdy z ludzi mógł być zwiadowcą”. Wykazała to m. in. próba rozszerzenia grupy wywiadowczej, dokonana przez N. Rydzewskiego, usiłującego wciągnąć do współpracy dwóch jeńców radzieckich, spotkanych na pracach leśnych. Tymi nowymi kandydatami na wywiadowców mieli być Iwan Gromow i Aleksiej Łozowoj. Obaj bardzo szybko zniknęli z grupy (s. 195). Należy przypuszczać, że załamali się.

Omawiana książka należy niewątpliwie do interesujących pozycji wspomnieniowych, gdzie prawda i tragizm sytuacji ludzi zostały podane bez patosu, co jest zwykle przyjmowane z aprobatą przez czytelnika. Osobna pochwała należy się autorowi książki za to, że w okresie, kiedy zabijanie stało się zawodem milionów, kiedy zasadniczym problemem było zdobywanie chleba, walka o istnienie grupy, a także swoje jednostkowe życie, dostrzegał piękno tej ziemi, jej wspaniałe puszcze i lasy, a także zwierzęta, do których nie strzelał nawet wówczas, kiedy cierpiał głód. Jakież to piękne i humanistyczne!

Ryszard Juszkiewicz

*Moi bojowi towarzysze*, Perm 1974, ss. 352. (*Bojowe sputniki moi*)

Książka o powyższym tytule, napisana przez płka Siemiona Cyplenkowa, ukazała się na rynku księgarskim w ZSRR w maju 1973 r.

„Wspomnienia” S. G. Cyplenkowa to opowieść o sławie bojowej 170 Rzezyckiej Strzeleckiej Dywizji, odznaczony Orderem Suworowa II stopnia,